

KS. JERZY BAJDA
Otwock

„GDZIE JESTEŚ, EWO?”

Po grzechu pierwszych rodziców „Bóg Jahwe zawołał na mężczyznę i zapytał go: „Gdzie jesteś” (Rdz 3, 9; w innym tłumaczeniu mamy: „Ale Jahwe Bóg zawołał na Adama, mówiąc doń: «Gdzie jesteś?»”). Dlaczegoż by te słowa nie mogły być odniesione do Ewy? Przecież w oczach Bożych tworzyli oni wspólnotę i byli za siebie wzajemnie odpowiedzialni. Pytanie dotyczyło w istocie ich obojga, ponieważ wspólnie zaczęli dzielić dziedzictwo grzechu. Wprawdzie styl biblijny wysuwa zazwyczaj mężczyznę na pierwsze miejsce, jako głowę czy przedstawiciela, ale nie oznacza to w żadnym razie, jakoby Pismo święte przyjmowało tezę, iż kobieta jest istotą niższą i jakby „drugorzędną”.

Szczególny jest ten dialog Boga ze swoimi stworzeniami po grzechu. Najpierw Bóg kieruje pytanie do Adama, potem do Ewy. Kiedy zaś wydał wyrok na węża, który był pierwszym sprawcą zła, zwrócił się w odwrotnej kolejności: najpierw do niewiasty, potem do mężczyzny (Rdz 3, 9-17). Dialog ten nie prowadzi do odbudowania przymierza, raczej potwierdza zaistniały stan rozbicia i utrwala – przynajmniej do czasu – jego następstwa. Człowiek postawił siebie w trudnej sytuacji. Nie zwraca się ku prawdzie, aby pojednać się z Bogiem, ucieka się do formuł wyrażających półprawdy. Celem ich jest przerzucenie problemu winy z serca, z centrum osoby, na uwarunkowania i przyczyny zewnętrzne.

Metoda Adama jest znana i praktykowana w naszej kulturze jako metoda samousprawiedliwiania przez wytłumaczenie grzechu przyczynami ontologicznymi. Są to na przykład przyczyny natury społecznej (drugi człowiek, środowisko) lub fizycznej (biologia, kosmos). Modne są także przyczyny historyczno-kulturowe, lecz Adam był w tej sytuacji, że na tę kategorię przyczyn nie mógł się powoływać: on zaczynał to, co potem stało się tradycją kulturową.

Nie wolno jednak przeoczyć faktu, że wraz z przypisywaniem winy przyczynom zewnętrznym człowiek zgadza się na taką filozofię czynu, według której nie tylko źródło winy ale i źródło czynu znajduje się poza nim samym, a więc

w otaczającym go świecie anonimowych determinacji. Wina jest wewnętrzną właściwością czynu, jeśli czyn pochodzi od osoby. Jeśli więc wina nie pochodzi od osoby, to i czyn nie jest czynem osoby: bo to czyn właśnie jest zasługą lub winą. Czyn i jego moralny wymiar, decyzja i jej osobowe źródło są nierozdzielne. Kiedy więc człowiek wyrzeka się czynu, ponieważ wyrzeka się związanej z nim odpowiedzialności, przez to samo wyrzeka się czegoś, co odróżniało go od świata: wyrzeka się swej podmiotowości, prawa do bycia osobą.

Ale wróćmy do Ewy. Co stało się z kobietą po zerwaniu przyjaźni z Bogiem? Jan Paweł II w swoich katechezach dotyczących Mężczyzny i Niewiasty wypowiada się m.in. na temat zła, jakie gnębi kobietę i w ogóle małżeństwo i rodzinę. Przede wszystkim nastąpiło zasadnicze zafałszowanie wzajemnej relacji mężczyzny i kobiety, co szczególnie negatywnie odbiło się na sytuacji kobiety (por. *Mężczyznę i Niewiastę stworzył ich*, s. 43). Mężczyzna w (świecie Biblii) został obdarowany przez fakt stworzenia kobiety, podobnie i kobieta, została obdarowana przez mężczyznę. Według tekstów biblijnych, mężczyzna jest tym, który pierwszy został postawiony przed Bogiem – Stwórcą, aby przez Niego właśnie kobieta wkroczyła w pełnię bytu i doskonałości, jaka była dla niej przewidziana w Bożych zamiarach (por. 1 Kor 11, 8-11). Istnieje opinia, że cała doskonałość stworzenia miała się skupić w kobiecie i dlatego właśnie została stworzona na końcu. Miała więc niejako „czerpać” z wszystkiego i zarazem wszystko przewyższyć. Kobieta, o której Pismo święte mówi, że jest „wzięta z mężczyzny”, nie tylko odczytuje swoją tożsamość przez mężczyznę, lecz także przez niego osiąga swoją pełnię, to jest macierzyństwo, które daje jej szczególnie udział w tajemnicy stworzenia (tamże, s. 45).

Tymczasem „grzech i śmierć” weszły w dzieje człowieka niejako przez samo serce tej jedności, jaką „od początku” stanowili mężczyzna i kobieta (tamże, s. 79). Kobieta, „matka żyjących”, rodzi odtąd ku śmierci. Jest to najbardziej tragiczne odwrócenie sensu bycia kobietą – „matką żyjących”. Nadto, na miejsce pierwotnej harmonii małżeństwa zaczęły w nim dominować siły „nie pochodzące od Ojca, ale od świata” (tamże, s. 112). „Odrębność czy też odmienność płci – męskość/kobiecość – została nagle odczuta i uświadomiona jako element wzajemnego przeciwstawienia osób. I jakby płciowość ta stała się „przeszkodą” w osobowym odniesieniu mężczyzny do kobiety” (tamże, s. 121-122).

Prócz tego, samo macierzyństwo miało zostać naznaczone trudem. Świat, który wyłonił się z rajskiej katastrofy, nie jest życzliwy dla macierzyństwa. „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twjej brzemienności. W bólu będziesz rodziła dzieci” (Rdz 3, 16). Nadto – „ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (Rdz 3, 16). Jan Paweł II stwierdza: „Historia przyniesie z sobą stałe potwierdzenie słów zawartych w Rdz 3, 16, – historia ludzkich sumień i ludzkich serc” (tamże, s. 124).

Słowa biblijne nie determinują kobiety w sensie jej „społeczno-konstytucyjnego” upośledzenia. Mówią raczej o „innej formie nierówności, którą kobieta odczuje jako brak pełnej jedności, właśnie w szerokim kontekście tego zjednoczenia z mężczyzną, do jakiej zostali oboje wezwani w Rdz 2, 24” (s. 124).

Jan Paweł II akcentuje głównie moment moralno-osobowy naruszenia równowagi w relacji mężczyzna-kobieta. Prawdą jest jednak, że to naruszenie ładu moralnego – jak też zaburzenie przymierza z Bogiem – stało się źródłem pasma niezliczonych krzywd, form poniżenia i upośledzenia kobiety, także w zakresie społeczno-cywilizacyjnym. Kościół w swoim nauczaniu piętnuje surowo te zjawiska, na przykład „niewolnictwo, prostytutkę, handel kobietami i młodzieżą” (KDK 27), domagając się zmian w kierunku „uprawnionego awansu społecznego kobiety” (KDK 52) oraz odrzucając jakiekolwiek formy dyskryminacji społecznej i kulturalnej (KDK 9). Adhortacja *Familiaris Consortio* w osobnym paragrafie (24) protestuje przeciwko obrazie godności kobiety. Piętnuje „owo uporczywe nastawienie, taktujące istotę ludzką (=kobietę) nie jako osobę, ale jako rzecz, jako przedmiot kupna-sprzedaży, będący na usługach egoistycznego interesu i samozadowolenia. Pierwszą ofiarą takiej mentalności jest kobieta”. Dokument ten potępia wszelkie formy poniżenia kobiety, jak „pornografię, prostytutkę i wszelkie najrozmaitsze dyskryminacje spotykane na polu wychowania, zawodowym, przy wynagrodzeniu za pracę itp. „Potępia też trwające nadal „liczne formy upokarzającej dyskryminacji, które poważnie obrażają i godzą w niektóre zwłaszcza kategorie kobiet, jak np. mężatki bezdzietne, wdowy, kobiety żyjące w separacji, rozwiedzione oraz samotne matki” (FC 24).

We wszystkich tego rodzaju zjawiskach krzywda w stosunku do kobiety wskazuje na wykorzystywanie przez mężczyznę jego rzekomej przewagi, sprwadzającej się do brutalnej siły. Mężczyzna usiłuje „panować” nad kobietą, podnieść rangę swojej pozycji z krzywdą dla kobiety. Jednakże Jan Paweł II zwraca uwagę na to, że wszystko, co „niesie z sobą upośledzenie kobiety, pomniejsza [...] także prawdziwą godność mężczyzny” (*Mulieris Dignitatem* 10). W tymże dokumencie pisze Papież, że zasada jedności małżeńskiej „domaga się poszanowania i doskonalenia prawdziwej podmiotowości osobowej dwojga”. Nie może kobieta stawać się przedmiotem męskiego „panowania” i „posiadania” (tamże). Słowa biblijne, zapowiadające niedolę kobiety, „pośrednio [...] sięgają do różnych zakresów współżycia społecznego: do sytuacji, w których kobieta jest upośledzana czy dyskryminowana ze względu na to, że jest kobietą” (tamże). Objawienie nie sankcjonuje tego stanu, lecz wskazuje na charakterystyczne dziedzictwo grzechu, wzywa do „nawracania się czyli oczyszczenia od zła i wyzwania od grzechu: od tego, co krzywdzi drugiego, co pomniejsza człowieka, nie tylko krzywdzonego, lecz także tego, który zadaje krzywdę” (tamże).

Psychologicznie daje się zrozumieć zjawisko „sprzeciwu kobiecego” wobec zdomowionego w naszej cywilizacji faktu przewagi mężczyzn. To jednak „nie może prowadzić pod żadnym warunkiem do maskulinizacji kobiet. W imię wyzwolenia się od „panowania” mężczyzny, kobieta nie może dążyć do tego, by wbrew swej kobiecej „oryginalności” przyswajać sobie męskie atrybuty” (tamże).

Jest to zupełnie słuszne: poczucie krzywdy doznanej z racji swej kobiecości nie powinno zwracać się przeciw samej kobiecości, tak, jakby to w niej tkwiło źródło zła gnębiącego połowę ludzkości. Któż to projektuje obronę polegającą na wspieraniu poczynań wroga?

Zjawisko i ruch „feminizmu” jest „reakcją na brak tej czci, jaka należy się każdej kobiecie” – pisze Jan Paweł II w książce *Przekroczyć próg nadziei* (s. 159). „W naszej cywilizacji kobieta stała się nade wszystko przedmiotem użycia” (tamże). Jednakże ruch feministyczny wykazuje w pewnych punktach swej ideologii odchylenia sugerujące konieczność zlikwidowania samej różnicy płci, a więc praktycznie – wyrzeczenia się przez kobiety własnej kobiecości.

Zauważona tendencja jest chyba symptomem głębszego procesu, zapoczątkowanego przez grzech: procesu ucieczki od rzeczywistości. Jest to proces sterowany lękiem metafizycznym. Jest to ucieczka od Boga (por. Rdz 3, 10), od Jego obecności, od Jego głosu, który wzywa człowieka do Bożej prawdy. A ponieważ ta obecność i ten głos i prawda objawiają się podstawowo już przez samo człowieczeństwo jako stworzone, dlatego uciekając przed Bogiem, człowiek czuje się ostatecznie zmuszony uciekać przed sobą, jako Jego obrazem. Ale ta ucieczka od własnego człowieczeństwa ma już tylko jeden kierunek: ku nicości. To niewątpliwie rzuca jakieś światło na tę patologię, jaka cechuje ruch feministyczny. Tkwi tu głęboki błąd antropologiczny, coś w rodzaju nowego rasizmu. W tej filozofii nie ma miejsca na tworzenie komunii osób w duchu komplementarności i współodpowiedzialności. Przyjmuje się natomiast pierwotny antagonizm płci, wrogość, a więc konieczność walki, rewolucji, także przy użyciu środków politycznych. Tu nie ma mowy oczywiście o czymś takim, jak macierzyństwo i rodzina.

Przykładem filozofii feministycznej jest artykuł *Kobieta w świecie* napisany z okazji Roku Rodziny przez Marguerite Holloway dla „Scientific American” (w polskim tłumaczeniu: „Świat Nauki”, nr 10, 1994 s. 74-82). Główną troską autorki jest sprawa zdrowia kobiet w kontekście praw społecznych, a więc zwłaszcza prawa do „usług medycznych”. Autorka żali się, że „obyczaje społeczne, polityka zdrowotna oraz zdominowana przez mężczyzn medycyna, każą traktować kobiety jedynie jako żony i rodzicielki. Skutkiem tego istotne aspekty kondycji kobiet, na przykład odżywianie się, starzenie, reakcje na zachorowania [...] pochłaniają niewiele uwagi czy funduszy” (s. 75).

Z przytoczonych słów jasno wynika, że bycie żoną czy matką nie należy do istotnych aspektów życia kobiety. Zasługą autorki jest to, że przeciwstawia się różnym formom przemocy stosowanej wobec kobiet. Na ten temat przytacza liczne i dające do myślenia fakty. Pod tym względem nie ma istotnej różnicy między Indiami, gdzie 25% zgonów młodych kobiet następuje w wyniku „przypadkowego” spalenia, – a Stanami Zjednoczonymi, gdzie około jedna trzecia zgłoszeń w ambulatoriach pogotowia „dotyczy urazów powstałych w wyniku stosowania przemocy przez współmałżonka” (s. 76).

Jaskrawym przykładem przemocy jest fakt, który tym razem miał miejsce w Kenii w 1991 r. „Chłopcy z internatu napadli na żeńską bursę: 71 dziewcząt zgwałcili, a 19 zabili. Komentując to zdarzenie dyrektor internatu stwierdził: «Chłopcy nie zamierzali skrzywdzić dziewcząt, chcieli je tylko zgwałcić»” (s. 76). Autorka nie daje własnego komentarza.

Holloway niepokoi się niedostateczną troską o zdrowie kobiet. Nie dostrzega jednak faktu, że lawina chorób zaczęła się dokładnie w czasie, kiedy kobiety usiłowały na wszelki sposób „uwolnić się” od „niewoli macierzyństwa”. Wprawdzie zmuszona jest uznać, że zaistniało coś takiego, jak „niekorzystne skutki środków antykoncepcyjnych” (s. 77), i że „powikłania związane z przerywaniem ciąży stanowią 25-40 procent ogólnej liczby zgonów kobiet” (s. 78) i nie neguje też, że nagminnie panoszą się „zarazy przenoszone drogą płciową (250 milionów przypadków w skali świata, a w USA co czwarty obywatel jest zarażony), a jednak nadal opowiada się za antykoncepcją (s. 79) i związaną z nią ideologią swobody seksualnej, wraz z tak zwaną „edukacją seksualną”, która w głównej mierze jest odpowiedzialna za klimat rozwiązłości panującej w środowisku młodzieżowym i nie tylko. Za przykład „bardzo udanego modelu opieki zdrowotnej” uważa „Women’s Health Coalition” w Bangladeszu, gdzie „kobiety mają [...] dostęp do środków antykoncepcyjnych i możliwość dokonania aborcji” (s. 79).

Autorka potępia praktykę okaleczania dziewcząt, stosowaną w krajach o prymitywnej kulturze, ale nie ma nic przeciwko sterylizacji kobiet (s. 77, 81). Protestuje przeciwko okaleczaniu zewnętrznych narządów, a zgadza się na antykoncepcję, sterylizację i aborcję, które stanowią wewnętrzne okaleczenie kobiety jako osoby i jako człowieka. Jedynie w imię hasła „równości płci” proponuje, by w owym „dobrodziejstwie” sterylizacji w równym stopniu uczestniczyli również mężczyźni (s. 81).

Można by tu wiele jeszcze powiedzieć. Feminizm nie jest lekarstwem, jest tylko ostrzejszą postacią samej choroby, która ma wszystkie dane, by skończyć się katastrofą... Ewo, gdzie jesteś?!

WHERE ARE YOU EVE?

S u m m a r y

This short article brings the phenomenon of modern feminism to light of Divine Revelation. Because of fear introduced in human consciousness by sin, the men continue escaping from God and from His truth inscribed in human nature. Consequently man is tempted to run away from himself. Therefore in present condition humanity, man and woman live in permanent tension and dialectic of violence. We must say, that even the modern feminist movement ought to be understood as symptom of pathological self-aggression rather than trial to save the dignity of woman. This is one of the paradoxes of our civilisation, which is – in the most part – the incarnation of primitive logic of sin.